

KAZIMIERZ PIRÓG

Kazimierz Piróg

Kurs Przygotowawczy w Horodle

28 marca 1946 r.

Jak uczyliśmy się w czasach okupacji

Wracamy myślą do tych czasów. Trudno sobie wyobrazić i utrwalić pamięcią ubiegłe wypadki. Było przecież tak różnie.

Zresztą byliśmy dziećmi jeszcze...

Ale nie zawsze wspominając w dzieciństwie minione chwile mimo woli nawet, przejdzie przez myśl jakiś uśmiech pobłażliwości dla tych czasów. I nie zawsze czyny młodości są dość śmieszne. Nasza młodość [doświadczyła] dość tragizmu, może zanadto...

Wtedy to natura obdarzała nasze młode serca najwyszukańszymi przygodami swej tajemniczości. Była jesień. Każde nowe zjawisko przeistaczało się w nas w najzupełniejszą przyjemność. Ale w końcu stało się tych zjawisk za wiele. Nawet były one zbyt mocne. Czyż nie jest rzeczą wręcz straszną, że – zda się – wszystkie żywioły w kłótni między sobą stworzyły taki chaos?

Otóż był wrzesień. Pierwsze dymy i huki wojny dały wyraźnie zapamiętać jej przedsmak. I odtąd życie młodzieńca nie przedstawiało uroku, sam on był nieciekawym życia i unikał jego zapoznania.

Życie się stało tak szare... I czy już nic odnaleźć nie można w tym uśpionym zatargiem życiu? Owszem, nawet dużo. Pod powierzchowną maską obojętności palił się ciągły żar młodzieńczej miłości.

Nie wygasł on w przestraszonej wojną młodzieży. Bynajmniej.

Podtrzymała go szkoła, choć nieznacznie; nie otrzymywała go zatem młodzież w krystalicznej formie. „Kochaj Ojczyznę” – nie wiem, czy wśród nas byli tacy, którzy by nie znali czaru tych słów. Może i byli tacy...

Szkoła tak ograniczona nie mogła wpajać wychowankowi tych zasad bez ukrycia ich w inną formę. Zresztą i te zbyt częste (bo zajmujące przeważającą część lekcji) wypowiedzi i ćwiczenia poczęły nas nudzić.

A w końcu i ta okazja znikła. Z chwilą zakończenia z powodu działań wojennych nauki szkolnej młodzież utonęła w życiu swego otoczenia. I zdało się, że już nic nie uratuje gubiącej się w nieświadomości bujnej latorośli życia.

Zbieraliśmy się przy rzece. Po kąpeli zwykle rozmawialiśmy o szkole, ale teraz już nie mieliśmy o niej rozmów prowadzić.

Dlatego też coraz częściej myśli nasze zbaczały z tego tematu, aż wreszcie zupełnie o szkole przestaliśmy myśleć.

Porwał nas wir wojny. Nieprzerwana taśma wypadków tak się szybko przesuwała przez nasz [krąg?] życia, że ginęła świadomość wśród tego ruchu.

Tak minęły dwa lata. Po społeczeństwie młodzieży krążyły rozmaite prądy, były w nich wielce patriotyczne zamysły.

Pierwszy raz posłyszeliśmy o kształceniu się młodzieży tajnie, [w tajemnicy] przed wrogiem. Choć do tego czasu nie dla wszystkich książka stała się rzadkością w ręku, jednak tak śmiałej myśli nikt by nie podsunął.

Znowu kilka zbiórek nad rzeką. Mimo przekonywań, mimo próśb nie była ta sprawa dobrze zrozumiana. Trzeba było przykładu.

Kiedyśmy się zgłosili w kilku do pana kierownika szkoły [z prośbą] o udzielenie wskazówek, młodzież – tak koledzy, [jak] i koleżanki – poczuła potrzebę chwili; potrzebę nauki w takich czasach. Nie minęło kilka dni, kiedy w naszym „związku” było kilkanaście osób.

Nadszedł dzień zaczęcia pracy podziemnej w szkolnictwie u nas.

Był to radosny dzień jesienny, pełen życia i wiary w niego. Toteż nasza gromada na czas zebrała się przed kościołem. Tu było wyznaczone miejsce naszego zapoznania się z nowym zawodem.

Po nawiązaniu stosunków towarzystwa do nauczyciela gromada ruszyła nad rzekę. Tu zebrani w skupioną gromadkę słuchaliśmy przemówienia naszego kierownika. Kiedy ten

skończył, kilkanaście roziskrzonych ocz podniosło się ku niemu. Ten namiętny pedagog znał się na swym zawodzie. Po prostu zdobył sobie kilkanaście serc.

Umówiliśmy się przychodzić tu co dzień. Tam się też odbywały nasze schadzki. Pierwsze dni były bardzo wesołe, czytaliśmy wiersze Kasprowicza, jego biografię i utwory Słowackiego. „Biada, kto daje pół serca ojczyźnie” [„Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy”] – uważano, że wszyscy zrozumieli najgłębszą treść tego wiersza.

Byliśmy coraz lepiej zgrani. Nauka szła nam bardzo łatwo. Stopniowo zaczęliśmy [przerabiać] arytmetyczne działy nauki, wcześniej też u nas zaprowadził się dobry porządek.

Pewnego razu gromadka nasza na próżno oczekiwała swego wykładowcy – dziś nie przyszedł. Wólka Turebska przeżywała straszne chwile.

Długie oczekiwanie zmieniło się w zupełny strach, kilka strzałów rozległo się we wsi. Tuż obok gromadki uczniów przeleciał człowiek, dysząc szybko i charcząco. Kilka strzałów odezwało się opodal. Tam na brzegu odezwał się po wtóre [?] – ostry, suchy klekot broni. Przywarliśmy do ziemi i z bijącymi sercami oczekiwaliśmy przemiany.

Było już szaro, kiedyśmy opuszczali nasze schronienie. Wracaliśmy chyłkiem na wieś. Pusto wszędzie. Najbardziej przysgniatającą była wiadomość o złowieniu naszego nauczyciela. Czas ten mocno się odbił na nas.

Mimo to zbiórki się powtarzały. Uczyliśmy się ze zdwojoną energią, a wierzyliśmy święcie w powrót naszego wychowawcy. Kończyliśmy już wyznaczone działy historii, matematyki, geografii, kiedy pewnego dnia nasz nauczyciel wprost zjawił się wśród nas. Radość nasza nie miała granic.

Po tym zdarzeniu nauka potoczyła się zwykłym trybem, może [zmieniło się] to, że ściślej uczucia wiązały się między nami.

Jesień już rozkładała swój płaszcz złotawy wszędzie. Coraz mocniej odczuwały to gałązki wierzbin [nieczytelne] – dawniej [nieczytelne], stały dzisiaj pożółkłe, miotając z desperacji swymi kolorowymi listkami. Kompletu nasze coraz rzadziej zbierały się nad Sanem. Zresztą materiał naukowy był wyczerpany. Więcej już było pracy w domu.

Część uczniów przy pracy utrwalala zdobytą wiedzę.

Nadchodziła zima.

Spadł pierwszy śnieg. Umawialiśmy się z nauczycielem, czy by nie warto zorganizować następnego kursu. Owszem, chętny był, pozwolił przychodzić do siebie i zbierać się w komplety. Tak się stawało.

Podczas długich wieczorów zimowych można się było dużo nauczyć. My uczyliśmy się dużo.

Przerabialiśmy materiał szerszy, trudniejszy, mimo to te zajęcia sprawiały nam wielką przyjemność.

Pamiętam, ile razy płaciliśmy własnym nastawieniem życia za nasze elukubracje. Nawet ci, co ich porwała ręka wojny z naszego koła, co męczeńsko zginęli za wiarę swych przekonań, byli nam przykładem. My, młodzi Polacy, z serca i czynu trwaliliśmy słusznie na placówce obrony polskiej mowy, wiary, zwyczaju. Czyśmy przegrali? Nie!

Nadszedł już dla mnie czas pożegnania moich kolegów. Choć głęboki żal mieli do mnie i [czynili] wymówki, nie mogłem opierać się życiowym zjawiskom człowieka. Wyjechaliśmy. Życzyli mi wszystkiego szczęśliwego, ja im – końca szczęśliwego w nauce. Tak pozostali.

Nowe środowisko było nam obce, ja czułem brak owych gorących przyjaciół, jednak i tu pracować nie przestawaliśmy.

Ale nie można było pod surową ręką wroga tak łatwo zakładać tajnych związków. Z czasem jednak znalazłem kolegów, gdy im przedstawiłem taką myśl, wywarłem na nich olbrzymie wrażenie.

I znowu w nowym miejscu, na nowym gruncie zaczęło kwitnąć tajne uczenie się między nami. I tak trwało do końca.

Mimo nie takich stosunków jak dawniej, gdyż drugiego takiego nauczyciela nie było, nauka i węzły przyjacielskie między rosły.

A kiedy nadeszły dni złote, kiedy wolność zawitała do nas, mogliśmy się wszyscy mocno uścisnąć, ale [też] znowu zabrać się do pracy.

Nie można pominąć, jakie wrażenie odniósł na mnie pedagog z Wólki Turebskiej (pow. Tarnobrzeg). Myśl ta wychowawcza zajęła sporo miejsca w mej głowie i aby ją uspokoić i zadość dać mym pomysłom, wstąpiłem na Kurs Nauczycielski (Przygotowawczy). Może i ja uzyskam taki autorytet w polskim kwiecie młodzieży...

Dziś, po tych totalnych zmaganiach chwili, po [nieczytelne] dusz ludzkich wrze praca wśród nas. Polska się buduje. Wiem, że nasze uczenie [się] przysporzyło skarbnicy kultury polskiej dużo zawartości. Ziarno to, padając na bujną glebę polską, na pewno zdrowy owoc wyda.

Nade wszystko jednak zostało wspomnienie, które nieraz przeradza się w zadziw tym czasem. Ale chyba tak być powinno.